



Marek z Gdańska i Ryszard z Wrocławia - obaj otrzymali po nerce 50-letniej kobiety.

FOT. ADAM ZAKRZEWSKI

Pan Henryk przy grobie osoby, która podarowała mu nerkę, spotkał kobietę. Jak się później okazało, matkę swojego darczyńcy. Od tego momentu rodzina mu się powiększyła.

- Mam nową mamę - zaznacza mężczyzna. - Ile razy się spotykamy ona ciągle mówi, że jestem jej synem. To jest niesamowite. To są głębokie uczucia. W życiu tych rodzin dzieje się coś ważnego. Po śmierci bliskiej osoby, spotkanie z biorcą może być prawdziwym ukojeniem.

Dzięki nowej nerce pan Henryk dostał propozycję wstąpienia do Polskiego Stowarzyszenia Sportu po

Transplantacji. Tam rywalizował w pchnięciu kulą i rzucie dyskiem.

- Niesamowitym przeżyciem jest stanąć na podium i

otrzymać medal - dodaje pan Henryk. - Prawie od samego

początku uważałem, że należy się odwdziżyć za dar, który otrzymałem. Współpracuję teraz ze szpitalem im. A. Jurasza w Bydgoszczy. Wspólnie z lekarzami przeszkoliliśmy tysiące młodych osób, odbyliśmy kilkanaście spotkań z nastolatkami, z personelem medycznym w innych placówkach. Z jednej strony są choroby, dializy i cierpienie, z drugiej w nagrodę dzieją się rzeczy takie jak u mnie - poznanie rodziny dawcy, wstąpienie do Związku Sportowego. Mogę żyć normalnie.

W tym roku lekarze z bydgoskiego oddziału przeprowadzili już piętnaście przeszczepów nerek.

- Nie jest to mało, choć mogłoby i powinno być więcej - zaznacza dr n. med. Aleksandra Woderska. - Były dwa lata: 2003 i 2004 - kiedy wykonywaliśmy ponad 100 przeszczepień rocznie. Wówczas byliśmy placówką, w której przeprowadzało się najwięcej takich zabiegów w Polsce.

W tym roku, przed świętami Wielkanocy, telefon zadzwonił w Gdańsku

i Wrocławiu. Pana Marka i pana Ryszarda do końca życia połączyła kobieta, dzięki której otrzymali nowe życie.

1500
osób
aktywnie oczekuje
na przeszczepienie
na Krajowej Liście
Oczekujących

“

Część z nich nie ma w ogóle szans na uratowanie życia

Dostaliśmy nerki od 50-letniej kobiety - tyle powiedzieli nam lekarze - mówi pan Marek, 30-latek z Gdańska, który dializy rozpoczął w 2009 roku. - Problemy ze zdrowiem zaczęły się z dnia na dzień. Zachorowałem w 2006 roku. Pierwszą oznaką było podwyższone ciśnienie. Teraz jest o wiele lepiej. Mogę zacząć normalnie funkcjonować. Nie zapomnę jednego. Momentu, w którym zadzwonił telefon: Jest dawca!

Szansę od losu otrzymał także pan Ryszard, który dzwoniącą komórkę odebrał we Wrocławiu.

- Dźwięk telefonu rozbrzmiał dokładnie o 8.29 - opowiada mężczyzna. - Słyszałem tylko: „jest nerka w Bydgoszczy, proszę się zdecydować”. Decyzja nie mogła być inna. Na dializie byłem od marca 2014 roku. Wraz z tym telefonem otworzyła się przede mną nowa perspektywa.

Bydgoscy transplantolodzy i lekarze innych specjalności od kilku miesięcy przygotowują się do programu przeszczepień wątroby, który

rozpocząć ma się jesienią. Od roku 2000 w Szpitalu im. dr A. Jurasza w Bydgoszczy przeszczepiono niemal tysiąc nerek, w tym 21 od dawców żywych.

- Transplantologia jest tematem niestety niewystarczająco rozpowszechnionym - podsumowuje dr Woderska. - Mało osób wie, jak się to odbywa. Dowiadują się dopiero wtedy, kiedy problem dotyka ich samych lub najbliższych. Musimy uświadomić sobie, że każdy z nas może stanąć kiedyś po jednej lub po drugiej stronie procesu transplantacji - jako dawca lub biorca. Czy warto więc zabierać narządy do nieba, kiedy na ziemi mogą one uratować ludzkie życie?

średnio
900
osób
miesięcznie czeka na
transplantację nerki

przed świętami Wielkanocy, telefon zadzwonił w Gdańsku